

LUD

Jornal polonez „LUD” publica-se á noite terças e sextas-feiras

Wychodzi dwa razy na tydzień: w wtorki i piątki, wieczorem

Wydawca i Redaktor: **Ryszard Jan Patka**

Redakcja i Administracja otwarte są codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8—11 godz. rano i od 1—5 godz. po południu.

PRENUMERATA: W Brazylii 120000 płatna z góry; w Argentynie 6 pezów w Polsce 14 zł.; w Ameryce Północnej 2,50 dolary; w Urugwaju 4 pezy urugwajskie

Adres Redakcji „Ludu”: Curitiba — Avenida Dr. Jayme Reis, Nr. 582
Adres dla listów: Curitiba — Caixa postal 155 — Paraná — Brasil
Adres telegraficzny: Redação „Lud” Curitiba

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko zgóry płatne.

Do 3 cm. szerokości przez 1 lam do 3 razy	50000
Od 1 „ „ „ 1 „ za każdy raz na stronie ogłoszeń	5000
Od rocznych ogłoszeń zgóry zapłaconych na stronie ogłoszeń 40 proc. niżki	30000
Od nekrologów 4 cm. szerokości przez 1 lam	30000
Ogłoszenia w tekście według umowy	

CENA NUMERU 300 rejsów.

W Kurytybie do nabycia w sklepach pp.: R. Piekarza - Kubisa i Floreckiego.
W mieście São Paulo: w kioskach około poczty głównej; Estação Luz, Sorocabana i Braz.
W Porto Alegre: agent Grzegorz Kulesza - Filho, Rua do Parque 481.

Jubileusz Wielkiego Polaka IGNACEGO PADEREWSKIEGO

Paderewski! Kto nie słyszał o nim? Cały Świat go uwielbia. I nie od dziś. Zna go zagranicą. Oddała mu to, na co zasłużył sobie jego niepospolity umysł. Dnia 6 listopada b. r. Ignacy Paderewski, wielki Polak i Artysta, obchodzi jubileusz 75 lecia swoich urodzin. Redakcja „Ludu” korzystając z tej okoliczności, przesyła tą drogą Wielkiemu Mistrzowi tonów i słowa, Wielkiemu Patriocie, swoje najszlachetniejsze życzenia.

Dzisiaj, z okazji jubileuszu Ignacego Paderewskiego, chciałbym Mu poświęcić parę słów. My Polacy powinniśmy na tego wielkiego Męża patrzeć z podwójnego punktu widzenia. Patrzeć nań jako na artystę i jako na gorącego patriotę.

Zagranica zna go, jako „Mr. Padruski”. Jego ukazanie się na scenie wprawia świat nie tylko anglosaksoński ale świat cały w niemy zachwyt. „Mr. Padruski” przechodził z ust do ust. Chwila w której Ignacy Paderewski urosł w oczach świata była naprawdę niepowtarzalna. Świat cały szalał za wirtuozami. Najlepsze wykonanie budziło podziw. I trzeba było mistrza tej miary co Paderewski, żeby ówczesny świat uznał go za genialnego wirtuozą. Więc świat widzi w Paderewskim tylko jego wirtuozostwo, aczkolwiek ono nie stanowiło osi wewnętrznego życia Mistrza. Jego powodzenie na sali koncertowej należy przypisać z jednej strony głębokiemu wyczuciu ducha muzyki, z drugiej strony niepospolitym walorem jego indywidualnej duchowości. I właśnie te walory duchowe, leżące poza sferą muzyki, te tony delikatnej duszy w połączeniu z tonami muzyki, zjednały mu sławę.

Ignacy Paderewski bynajmniej nie marzył w swej młodości, żeby ciałem jego życia było wirtuozostwo. W pierwszym okresie swego życia, jak stwierdza jego biograf Rom Landau, Paderewski pragnął zostać kompozytorem. Drugim Szopenem został za poradą M. drzejewskiej w 26 r. życia. Jest to fakt prawie niebywały w dziejach wirtuozostwa. Te walory duchowe Paderewskiego napewno postawiłyby go w pierwszym rzędzie, choćby był nawet nie tknął klawisza.

Najtrafniejszą charakterystyką Ign. Paderewskiego podał muzyk francuski Saint-Saëns, który powiedział: „Paderewski to geniusz grający też na fortepianie”. Podobnie zbliżył się do ujęcia istoty ducha Mistrza, biograf Charles E. Hughes, najwyższy dostojnik sądownictwa amerykańskiego, pisząc: „Siła twórcza rzadko kiedy miała taką spójność przejawiającą się, a rzadko kiedy sposobność tak szlachetnie zostać użyta”. Tylko z tego punktu widzenia musimy spoglądać na go

najważniejsze jednostki, których decyzja nie przechodziła bez esha. Paderewski pozwał sobie senatora Kerna i Henryka Lana. Na wniosek Kerna 21. XII. 1915 senat przyjął rezolucję zbierania w całym kraju składek na rzecz Polski. Prezydent Wilson wydał proklamację, wyznaczając „Nowy Rok (1916) w którym składki mają być zbierane w całym kraju, na ratunek głodnym w Polsce”.

Był to już wielki krok naprzód, gdyż powaga prezydenta Ameryki, Wilsona, była decydująca. Równocześnie senator Lana, z Oregon, przedłożył rezolucję o warunkach pokoju, który ma być zawarty po wojnie europejskiej, a w której proponuje plebiscyt dla narodów podległych, mający zdecydować, czy pragną być wolne.

„Chicago Daily Journal” w numerze 7-go lutego 1916 roku nazywa Paderewskiego Polskim Ambasadorem w Ameryce. Artykuł został napisany po wydaniu 6-go lutego koncertu przez Paderewskiego, który przyniósł czystego dochodu 40 tysięcy dolarów. Dziennik poprostu z uwielbieniem wyraża się o Paderewskim. Powiada, że „jest on nie tylko wielkim artystą, ale że jest wielkim mężem, jest wielkim we wszystkim”. W ciągu dalszym dziennik stwierdza, że „Polska więc nie zginęła... i zginąć nie może, skoro wydała na świat, obecnie tu, Ambasadora narodu Amerykańskiego, Paderewskiego”. Tak więc Komitet Łożański oddał wielkie usługi. Jako główny sukces Komitetu Narodowego wymienić trzeba deklarację państw koalicyjnych z dnia 3-go czerwca 1918 roku, ogłaszającą odbudowanie wolnej i niepodległej Polski. Pierwszym delegatem pokojowym Polski na kongresie paryskim był Roman Dmowski. Drugim zaś Ignacy Paderewski.

Ażby móc ocenić tak wielkiego artystę i patriotę, jakim jest Ignacy Paderewski, trzeba było spojrzeć nań i na jego dzieła, okiem bezstronnego krytyka i to z pewnej odległości. My Polacy, kiedy Zagranica uznała naszego Rodaka za geniusza, w dniu Jego Jubileuszu złożymy mu hołd czci i uznania za sławę, jaką przysporzył imieniu Polskiemu i za jego gorący patriotyzm, który zawarł w ufundowanym przez się w 1910 roku pomniku „Wt. Jagielly” pogromcy krzyżaków pod Grunwaldem i w wielkim poświęceniu się dla dobra Ojczyzny (i.)

najważniejsze jednostki, których decyzja nie przechodziła bez esha. Paderewski pozwał sobie senatora Kerna i Henryka Lana. Na wniosek Kerna 21. XII. 1915 senat przyjął rezolucję zbierania w całym kraju składek na rzecz Polski. Prezydent Wilson wydał proklamację, wyznaczając „Nowy Rok (1916) w którym składki mają być zbierane w całym kraju, na ratunek głodnym w Polsce”.

Był to już wielki krok naprzód, gdyż powaga prezydenta Ameryki, Wilsona, była decydująca. Równocześnie senator Lana, z Oregon, przedłożył rezolucję o warunkach pokoju, który ma być zawarty po wojnie europejskiej, a w której proponuje plebiscyt dla narodów podległych, mający zdecydować, czy pragną być wolne.

„Chicago Daily Journal” w numerze 7-go lutego 1916 roku nazywa Paderewskiego Polskim Ambasadorem w Ameryce. Artykuł został napisany po wydaniu 6-go lutego koncertu przez Paderewskiego, który przyniósł czystego dochodu 40 tysięcy dolarów. Dziennik poprostu z uwielbieniem wyraża się o Paderewskim. Powiada, że „jest on nie tylko wielkim artystą, ale że jest wielkim mężem, jest wielkim we wszystkim”. W ciągu dalszym dziennik stwierdza, że „Polska więc nie zginęła... i zginąć nie może, skoro wydała na świat, obecnie tu, Ambasadora narodu Amerykańskiego, Paderewskiego”.

Tak więc Komitet Łożański oddał wielkie usługi. Jako główny sukces Komitetu Narodowego wymienić trzeba deklarację państw koalicyjnych z dnia 3-go czerwca 1918 roku, ogłaszającą odbudowanie wolnej i niepodległej Polski. Pierwszym delegatem pokojowym Polski na kongresie paryskim był Roman Dmowski. Drugim zaś Ignacy Paderewski.

Ażby móc ocenić tak wielkiego artystę i patriotę, jakim jest Ignacy Paderewski, trzeba było spojrzeć nań i na jego dzieła, okiem bezstronnego krytyka i to z pewnej odległości. My Polacy, kiedy Zagranica uznała naszego Rodaka za geniusza, w dniu Jego Jubileuszu złożymy mu hołd czci i uznania za sławę, jaką przysporzył imieniu Polskiemu i za jego gorący patriotyzm, który zawarł w ufundowanym przez się w 1910 roku pomniku „Wt. Jagielly” pogromcy krzyżaków pod Grunwaldem i w wielkim poświęceniu się dla dobra Ojczyzny (i.)

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubjan

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźstwa W POŁUDNIOWEJ AMERYCE RIO CLARO, VERA GUARANY, MALET I RIO AZUL.

Rio Claro — Jasna Góra Parańska

Kościół w Rio Claro, zbudowany z drzewa na wzór naszych kościołów wiejskich, wznosi się na wzgórzu, panującem nad całą okolicą. Widać go z daleka ze wszystkich stron. Stąd rodzący nazywają to miejsce „Jasną Górą Parańską”. I jak Jasna Góra spełnia tu w nowym świecie swoje przeznaczenie: jest dla naszych rodaków twierdzą wiary oraz kryjówką ducha polskiego, łączą ich przy Chrystusie i Najświętszej Pannie w jedną polską katolicką rodzinę. Nie dziw, że wczoraj wieczorem w pierwsze święto Bożego Narodzenia witali tu z taką radością biskupa, który do nich przybył z polskiej Jasnej Góry i przyniósł im błogosławieństwo Jasnogórskiej Pani oraz pozdrowienia od narodu ze starego kraju; nie dziw, że temu biskupowi w ten przedczny wieczór zdawało się, jakoby nie znajdował się na brazylijskiej ziemi, ale wśród rozmaitości i rozśpiewanych rzesz pątniczych na częstochowskiej Jasnej Górze.

Boże Narodzenie na Parańskiej Jasnej Górze

To wrażenie odczuwałem w mojej duszy jeszcze silniej w dniu następnym, w drugie święto Bożego Narodzenia. Nastrój, który panował podczas uroczystej sumy na tej Jasnej Górze Parańskiej był prawie taki sam, jak na częstochowskiej Jasnej Górze w dniach wielkich odpustów. Plac przed kościołem i obszerne jego wnętrze były przepelnione barwnymi rzeszami ludu, który zbliżał i zdalał w mniejszych lub większych grupach przybył, aby „kolendować Małemu”. I kolendowali Mu z tą samą gorącą wiarą, z tą samą siłą uczucia, jak Mu kolendujemy w starym kraju. Widać było po ich twarzach, rozjaśnionych jakby blaskiem padłamskiego światła, że wiara jest dla nich naprawdę źródłem życia, źródłem radości. Liczenie też podczas Mszy św. przystąpił do Komunii św. okazując przez to, że wiara ich nie polega tylko na uczuciach, ale przedewszystkiem na współżyciu z Chrystusem Eucharysty czynnym.

Czynna wiara naszych rodaków

Przytem wiara ich jest czynna, objawiająca się nie tylko w pięknych manifestacjach religijnych, ale także w niemiłej pięknych dziełach. Oprócz Rio Claro należą do parafii jeszcze dwie inne kolonie: Vera Guarany i Malet. Rio Claro liczy około 550 rodzin, Vera Guarany — 450, a Malet 300. Wszyskie te placówki mają własne kościoły i plebanie i własnych duszpasterzy. Próbowano zrezydować w Rio Claro jest ks. Plasecki, kapłan dzielny o wysokiej inteligencji, spokojny a przytem ruchliwy, nale-

żący do Zgromadzenia Księży Misjonarzy tak jak i jego współpracownicy ks. Hajduk w Vera Guarany i ks. Dewor w Malet. Organizacje katolickie w parafii są bardzo liczne i bardzo aktywne. Szczególnie w samym Rio Claro. Jest tu także okazały parafialny Dom Ludowy, oraz piękny zakład Siostr Szarytek, w którym znajdują się polska szkoła i mały szpitalik dla chorych.

Śmiało można powiedzieć, że ta polska parafia na wychodźwie nie jest gorzej, ale raczej lepiej zorganizowana i wykazuje większą aktywność, niż przeciętne parafie nasze w Polsce. W bliższym zekłieciu się z ludem, po uroczystym nabożeństwie na sali mogłem także stwierdzić, że ich wyrobienie religijne i społeczne jest dość wysokie, że panuje między nimi zgoda i harmonja a stosunek do duszpasterzy jest serdeczny. To też sekciarstwo t.w. kościoła narodowego mimo różnic wysiłków nie zdołało zapuścić korzeni w parafii Parańska. Jasna Góra jest naprawdę twierdzą wiary i jedności oraz kryjówką ducha polskiego dla tutejszej okolicy.

Droga do

Vera Guarany,

dokąd wybraliśmy się jeszcze tego samego świątecznego dnia po południu, prowadził przez kraj górzysty, pokryty smętnymi pinorami. Jak prawie wszędzie, tak i w Vera Guarany drewniana kościół zbudowano na wzgórzu. Wpada w oczy szczególnie przepiękne wysokie sklepienie z brazylijskiego drzewa, jakie tam miała świątynia posiada. Nie mogłem tu długo zabawić, bo za ledwie dwie krótkie godziny. Ale i ten krótki czas wystarczył, by wypowiedzieć to wszystko, co odczuwały nasze serca przy tem zekłieciu się w święto Bożego Narodzenia polskiego biskupa ze starego kraju z polską kolonią na brazylijskiej ziemi, by odnowić i wzmacnić ten duchowy związek, który po przez morze nas łączy. W mocnych słowach podkreślił tę myśl pan Józ. Pawłowski, który w imieniu tylusycznej rzeszy rodaków przed bramą kościoła mnie witał zaznaczając jednocześnie, że ta miłość do starego kraju nie przeszkadza im służyć wiernie tej drugiej kołchanej ojczyźnie — Brazylii, która ich przyjęła otwartymi rękoma, gościnnie, tak, że czują się jakby we własnym domu. Jak w Złotocznych Stanach Ameryki Północnej, tak i tu można stwierdzić ten ciekawy objaw, że w duszach naszych wychodźców obok patriotyzmu polskiego wytworzył i rozwija się patriotyzm amerykańsko-brazylijski. Z tym objawem trzeba się liczyć w naszej polityce emigracyjnej, o tem trzeba także pamiętać, by należycie zrozumieć nasze wychodźstwo. (C. d. n.)

WIADOMOŚCI Z POLSKI I O POLSCE

Pomorze i Poznańskie w granicach Rzeszy

Niemieckie czasopismo „Asphalt und Teer Strassenbau-technik” wydało kilka specjalnych numerów dla wystawy drogowej w Warszawie. Na okładkach tytułowych czasopisma, zamieszczono reklamę pewnej niemieckiej firmy, której znak fabryczny przedstawia mapę Rzeszy.

OPINJA POLSKA WOBEC WOJNY
Dzienniki poświęcają rzecz afrykańskiej. Wyrażają ją prosta — wiele uwag wolnie dewszystkiem życzenie, by woj-

na nie przeniosła się do Euro-
py. Na ogół prasa polska zach-
wuje pewną równowagę w sym-
patjach dla obu stron walczą-
cych; Abisynja jest nam co
prawda obca, jest krajem, ut-
rzymującym niewolnictwo i
inne zyczące barbarzyńskie,
jest krajem na niskim stopniu
cywilizacji, — ale została napa-
dywana. Jest to moment, który
zdobywa polską uczuciowość.
Z drugiej strony Polacy żywią
tradycyjne uczucia przyjaźni
dla narodu włoskiego. W po-
stawianiu styczniowym zginął
Garibaldi, Francesco Nullo.
Na ziemi włoskiej, we wspóln-
nej walce z jarmem austriackim,
narodziła się włoska i
polska wolność. Legja Dąbrow-
wskiego znajdowała się na służ-
bie republiki cysalpińskiej, któ-
ra była wyzwoloną, włoską
Lombardią. Tyle nas łączy
wspomnień, aż — do uchwały
senatu włoskiego w r. 1915,
żącej (wniosek p. Montre-
son'a), wekrzeszenia Polski i aż
do inicjatywy Mussoliniego w
sprawie uznania wschodnich
granic Polski w r. 1923! Podzi-
wialiśmy wspaniałe odrodzenie
ducha i aktywności włoskiej
pod rządami różg liktor-
skich. Nic dziwnego, że opinia
polska pragnie, by słuszne am-
bicie kolonialne Włoch zostały
zaspokojone i by ta wojna trwa-
ła jak najkrócej.

STRASZNA KATASTROFA FOD SZUBINEM

Autobus z 20-ma dziewczętami
runął na drzewo

Tragiczna katastrofa auto-
busowa zdarzyła się na szosie
między Łabiszem a Szubinem
o 3 km. od Szubina. Do Su-
bina zdążyć na zlot oddziałów
żeńskich Stowarzyszenia Młod-
ych Polek autobus z 20-ma
dziewczętami. Wyjechał on po-
godzie 8ej z Bydgoszczy i do-
piero na szosie pod Szubinem
rozwinął większą szybkość.
W czasie jazdy pękła opona le-
wego przedniego koła. Nim szo-
fer zdolał opanować kierowni-
cę, autobus spadł z wielkim
impetem do rowu, uderzając
o drzewo.

Skutki katastrofy były stras-
zne. Ze strząsnanego pudła
zaczęły wydobywać się rozpa-
czliwie jęki i krzyki rannych
dziewcząt. Na pomoc nieszcze-
śliwym pośpieszyli wieśniacy,
jadący szosą.

MEYN HISTORYCZNY

Pożar uszkodził w Warsza-
wie Solecki Młyn Parowy na
Solcu, zwany „młynem histo-
rycznym”, gdyż w 1830 r. pod
palili go powstańcy na znak
rozpoczęcia walki z rządem
rosyjskim. Straty są znaczne.
100 robotników utraciło pracę

RZĄD POLSKI ZA ZWIĘKSZENIEM EMIGRACJI ŻYDOWSKIEJ DO PALESTYNY

Dla Polski, Liczącej Ponad
Trzy Miliony Żydów, Zagadnie
nie Palestyny Ma Doniosłe
Znaczenie

Na zebraniu komisji polity-
cznej Ligi Narodów w dys-
kusji nad sprawozdaniem z
pracy Ligi Narodów w dziedzi-
nie mandatów kolonialnych za-
brał głos w imieniu delegacji
polskiej dyr. Łubiński, podkre-
ślając wielką wagę, jaką przy-
wiązuje Polska do sprawy Pa-
lestyny, jako siedziby narodo-
wej żydowskiej.

Dyr. Łubiński wskazał, że
dla Polski, liczącej wśród swych
obywateli ponad trzy miliony
ludności żydowskiej, zgodzenie
Palestyny posiada doniosłe
znaczenie. Przy stałym rosnącej
gęstości zaludnienia w Polsce
rząd polski jest zainteresowa-
ny w rozwoju możliwości emi-
gracyjnych i wierzy, że postę-
pujący naprzód rozwój Palesty-
ny umożliwi te wzmocze.

Widmo wojny europejskiej

W ostatnich czasach świat
cały czekał z wielkim naprę-
żeniem, jak się rozwinie kon-
flikt włosko-abisyński. Nie trze-
ba było długo czekać. Przewi-
dywania polityków spełniły się
dosłownie. Konflikt włosko-abi-
syński zaczął się rozstrzygać
przy pomocy kul i bomb. W
Abisynji krew się leje z dnia
na dzień. I giną nieszczęśliwi
człowiecy, ale i tysiące Włochów.

Włosi dali początek wojnie.
Już długo przedtem nietylko
Italia ale wszystkie państwa
gorączkowo zaczęły się zbroić.
I poco? Czy dlatego, by przez
podwyższenie zbrojeń naród
zubożył i by broń w głuchych
magazynach rdzą się okrywa-
ła?

Sytuacja europejska z dnia
na dzień staje się coraz groź-
niejszą. Mussolini już tak dale-
ko zaszedł w swoich śmiałych
pociągnięciach na terenie poli-
tyki europejskiej, że dziś niepo-
dobne, by się cofnął. Liga Na-
rodów stanowczo potępiła za-
bórczą politykę Mussoliniego
w Afryce. 52 państwa zgodziły
się na zastosowanie wobec It-
alii daleko idących sankcji.
A tem samym uniemożliwiły
Mussolinemu prowadzenie woj-
ny w Afryce. A Mussolini za-

względem cenę chce Abisynją za
władnąć. Państwa europejskie
a zwłaszcza Anglia i Francja
nie mogą się na to zgodzić. O
jakich pertraktacjach pokojo-
wych, by Italja otrzymała nad
Abisynją mandat, Liga Naro-
dów nie chce nawet słyszeć.

Co robi Mussolini? Mussolini
na oświadczenie polityków lon-
dyńskich i francuskich, że Li-
ga Narodów, a właściwie Anglia
a za nią wciągnięta Francja,
od swoich postanowień nie u-
stąpią, wyznaczył 15 dniowy
termin do namysłu: albo pań-
stwa europejskie pójdą na rękę
Mussolinemu albo wybuchnie
wojna europejska.

Jest to decyzja wielce karko-
łomna dla hardego Mussolinie-
go. Skoro na taki krok się zdo-
był widocznie przednio wszedł
w bliższy kontakt z niektórymi
państwami Europy, które sta-
no po jego stronie. Stanowisko
Anglii jest tak stanowcze, że
prawie nikt już nie wątpi, gdy
upłynie termin, wojna europej-
ska wybuchnie z całą gwałto-
wnością. Będzie to wojna stra-
sna. Wojna, która w całej swej
ohydzie najnowszych wynalaz-
ków, wytruje ludność może i
pięciu kontynentów.

P O T W I E R D Z E N I E U M O W Y

Z Berlina donoszą, że toczą-
ce się rozmowy angielsko-francu-
skie, w sprawie zawarcia
przymierza, nie poszły na mar-
ne. Politycy angielscy za wszel-
ką cenę starali się pozyskać

Francję. I pozyskali. Jak donosi
prasa niemiecka, Francja zobowi-
zała się poprzeć Anglię
na morzu Śródziemnym, gdyby
Włochy zaatakowały Anglię.

MANIFESTACJE PRZECIWKO ANGLJI

Z Rzymu donoszą, że we Wło-
szach manifestacje anty-angiel-
skie z dnia na dzień wzrastają.
Ostatnio 2 b. m. w Rzymie,
ulicami miasta przeszła wielka
liczba manifestantów, która
wzanosila groźne okrzyki prze-

ciwko Anglii. Ofiarą rozma-
itnionych tłumaczy miała paść
ambasada angielska. Jednak
nie doszło do większych ekscy-
sów, gdyż w porę przybyło
wojsko, które obsadziło amba-
sade.

Na froncie wojennym

K R W A W A B I T W A P O D A D U A

Z Addis Abeby donoszą, że
w pobliżu Adua, 3 dywizje wojsk
włoskich i 32 tysiące wojsk
abisyńskich zwarty się w śmiertel-
nym uścisisku. Bitwa, jaka się
wywiązała, była ohydna. Żoł-
nierz poprostu stawał się krwi-
żeronym zwierzem. Krew pola-

ła się szeroką strugą. Po je-
dnej i po drugiej stronie pa-
dło wiele żołnierzy. Liczba ofiar
narazie nie jest jeszcze ustalo-
na. Z prywatnego źródła do-
noszą, że padło w niej 1200
Włochów i 1.700 Abisyńczy-
ków.

KONCENTRACJA WOJSK ABISYŃSKICH

Wiadomości nadeszłe z Addis
Abeby, donoszą, że na froncie
wojennym Ogaden koncentru-
ją się wielkie siły wojenne Abi-
synji. Liczba żołnierzy abisyń-
skich na froncie Ogaden, prze-
chodzi 350 tysięcy ludzi.

Z Dżibuti informują, że po-
suwające się naprzód wojska
włoskie, na skutek ulewnych
deszczów musiały przerwać
marsz, gdyż drogi stały się
wprost nie do przebycia.

MAKALLE W RĘKU ABISYŃCZYKÓW

Włosi nie szczędzą ofiar, aże-
by móc zawładnąć miastem
Makalle. Wazelki trud i wazel-
kie ofiary okazały się narazie
bezskuteczne. Abisyńczycy za-
ciekle bronią tego punktu stra-

tegicznego. Jak donoszą z Dzi-
buti, Włosi podobno mieli za-
jąć pozycje podmiejskie. Ale
upragnionego miasta jeszcze
nie zajęli.

W I E L K A O F E N S Y W A

Z Rzymu donoszą, że Mus-
solini wydał gen. de Bono roz-
kaz, ażeby za wszelką cenę za-
jął dziś miasto Makalle. Musso-
lini powiedział „niech co chce
kosztuje”, ale Makalle dziś mu-
si być zajęte. Książę abisyński
„ras Guxa”, który zdradził swój

kraj i przeszedł na stronę Wło-
chów idzie na czele wojska pod
Makalle. Idzie straszoną zemb-
etą w sercu, ażeby pomścić
księcia „ras” Sayum, który za
jego zdradę, spalił jego mają-
tki, krewnych kazał wymordo-
wać i zabrał mienie.

W I E L K A F O R T U N A

Z Addis Abeby donoszą, że
cesarz Haile Selassie, postano-
wizł prywatną swoją fortunę
przeznaczyć na cele wojenne
Abisynji. Osobista fortuna Ne-

gusa przekrocza 200 milionów
funtów szterlingów. I cały ten
majątek Negus oddał do dyspo-
zycji rządu abisyńskiego, aże-
by obrócić go na zakup broni.

Z Brazylii

BRAZYLJA A WOJNA W AFRYCE

Z Rio de Janeiro donoszą,
że do tej chwili Brazylija nie
otrzymała z Genewy żadnej
wiadomości, ażeby uczestniczy-

ła w zastosowaniu sankcji prze-
ciwko Włochom. Puszczona po-
głoska, jakoby w tej sprawie
Brazylija wysłała komunikat
do Ligi Narodów, niema ni-
mniejszych danych. Narazie,
jak wiadomo, Brazylija zach-
wuje neutralność.

NIENZWYKŁE ZAJSCIE

Z Rio de Janeiro donoszą,
że według wiadomości poda-
nych z Cachoeira de Itapemir-
im, zaszedł tam niezwykły
wypadek poróżnienia się człon-
ków partii integralistycznej i
tamtejszej policji. W wyniku
nieporozumienia rannych zo-
stało 11 a zabitych 3 ludzi.
Żołnierze policji „capichaba-
zostali do żywego oburzenia tym
postępkiem i zarządzili gene-
ralny strajk.

STOSUNKI HANDLOWE PO MIĘDZY BRAZYLJĄ I AR- GENTYNA

W Rio de Janeiro, na sesji
Federalnej Komisji Handlu Za-
granicznego uchwalono wnio-
sek, domagający się udzielenia
przez Argentynę takich samych
stawek importowych dla o-
stryg brazylijskich, jak dla o-
stryg chilijskich.

Na sesji rozpatrywano też
memoriał, wysłany przez Izbę
Propagandy i Ekspansji Han-
dlowej Stanu Parana a doma-
gający się rychłego zaaprobo-
wania Traktatu Handlowego
z Argentyną. Komisja jedno-
myślnie zaaprobowala wniosek,
zmierzający do ułatwienia ma-
sowego eksportu pomarańcz
ze Stanu Rio Grande do Sul.
Komisja upoważniła magistraty
i władze komunalne do
wystawiania prowizorycznych
świadczeń, dokumentujących,
że pomarańcze brazylijskie nie
są zaatakowane przez żadne
plagi.

Świadcstwo takie umożliwiła
pomarańczom brazylijskim o-
siągnięcie takich samych przy-
wilei w Argentynie, jakimi się
cieszą pomarańcze paragwaj-
skie.

Paraná

RUCH W IRATI

Municyppjum Irati wskutek
bardzo dogodnego położenia i
urodzajności ziemi, dziś wybija
się na pierwsze miejsce. Pro-
dukcja surowców i ożywiony
handel rokuje municyppjum Irati
jako najlepszą przyszłość. W
ostatnich trzech miesiącach
handel był niezwykle ożywiony.
Produkty na eksport wielce
wzrosły. Herva i bataty stoją
na pierwszym miejscu. Ostatnio
wywieziono z munic. Irati 350
tysięcy ton tych produktów.
Cebuli wywieziono pół piąta
tysięca kilogramów, milji 18 tys.
kg. f żonu 49 tys. kg. pszenicy
3.700 kg. smalcu 6 tys. kg.
tłd. Tych parę cyfr aż nadto
wymownie wskazuje, że Irati
jest na dobrej drodze.

Z AGUA BRANCA

Wskutek niestannych de-
szczów, drogi są niemożliwe.
Wprost okropne. Do S. Matheus
nie można się dostać, bez do-
brego draża. Dylizansy już
trzy miesiące nie kursują na
linji São Matheus Tres Barras
i Palmeira. Plantacje nad rzek-
ką zupełnie zniszczone. Zasię-
wy żyta i pszenicy trzeba za-
stąpić sadzeniem kukurydzy.
Pocztę statkami, rocznemi o-
trzymujemy bardzo nieregular-
nie. Rzeki Iguassu i Putinga
pozamieniały się w istne lezio-
ra. W ostatnich dniach tu i
ówdzie zauważono końskie
ścierwa. Nie brak też i rozkład-
ających się burów. Tak przy-
jednych jak i przy drugich

widziano przytrozzone kony.
Co są estło z jedźliczka? Nie-
wiadomo.

Data 21 września odprowa-
dziliśmy na wieczny spoczynek
złotki s. p. Anny z Eckertów
Stępnickowej powżecznie sza-
nowanej dla niezwykłych zalet
charakteru.

Data 24 września pochowa-
liśmy s. p. Michała Milczarka,
Pogrzeb odbywał się w czasie
ulewy.

São Paulo

LUDNOŚĆ SÃO PAULO

Z Rio donoszą, że według
najnowszej statystyki, urzędo-
wo przeprowadzonej, ludność
stanu São Paulo wynosi 6 mi-
lionów i 600 tysięcy mieszka-
nców. Na atolicę stanu, São
Paulo, przypada 1 milion 600
tys. mieszkańców. Stan ten po-
siada w interjorze około 20
miast, każde około 20 tys.
mieszkańców.

Z CAŁEJ BRAZYLJI W KILKU SŁOWACH

— Córka prezydenta Getulio Var-
gasa na pokładzie okrętu „Eastern
Prince” przybyła do Nowego Yorku.
— Dzienniki donoszą, że w Bra-
zylji bawi obecnie „rycerski nadziś”
Luiz Carlos Prestes.
— W Rio zanotowano wiele wy-
padków tyfus.
— Data 12 b. m. jest spodziewa-
ny przyjazd Kardynała Brazylii
Sebastião Leme.
— Ministerstwo Rolnictwa dnia 5
b. m. dokonało otwarcia „Tygodnia
mleka”.
— W Pernambuco, w pobliżu Vil-
la Militar Floriano wydarzyła się
wielka katastrofa kolejowa. Ofiarą
zderzenia się dwa pociągów padło
wielu rannych i zabitych.

Powrót Ks. Redaktora do Kurytyby

W ubiegłą środę wieczorem po-
wrócił z Rio Grande do Sul Ks.
Redaktor Jan Pałke; jak to już do-
świadczył Ks. Redaktor Pałke obje-
dzał ostatnio jako delegat Związku
Tow. „Oświata” Towarzystwa i skro-
ty w Rio Grande do Sul, które na-
leża do „Oświaty”.

Ks. Redaktor Pałke przejmie w
tych dniach kierownictwo wydawni-
ctwa; ponieważ jednemu Ks. Red-
aktor zmiarza częściej wyjeżdżać
na kolonie w przyszłości, stalem
współredaktorem „Ludu” pozosta-
nie nadal Ks. Julian Janiewski, któ-
rego gładkie i gładkie pióro mieli
możliwość Czytelnicy już poznać.
Wydawnictwo

— 0 — NOWI CZYTELNIICY!

Kończy się obecny, stary rok, sbl-
ża się nowy. Nadechłsi najdogo-
wiedlejszy oras, ażeby pomyśleć
o uregulowaniu prenumeraty i sa-
mowieniu sobie „Ludu” na rok na-
stępnny.

Każdemu nowemu Czytelnikowi,
który uiseli prenumeratę z góry, w
obecnym miesiącu Redakcja będzie
wysłała „Lud” przez cały grudzień
b. r. za darmo.

Naszycy PP. Agentów, Przyjaślic
i Czytelników upraszamy, ażeby o-
tem donieśli swym krewnym i są-
siadom, którzy dotąd „Ludu” nie
pobierała.

„Lud” powinien dotrzeć do każ-
dego Rodziny polskiej w Brazylii!

Czytelnicy z Cruz Machado
Agentem „Ludu” w Cruz Macha-
do jest p. Karol Pleczykolan. Up-
raszamy Czytelników z Cruz Macha-
do i okolicy ażeby zaległe prenu-
meraty za „Lud” wpłaćli p. Ple-
czykolanowi.

Czytelnicy z Floresta
Czytelników z Floresty i pobliz-
skich kolonii upraszamy by zaległe
prenumeraty za „Lud”, oras na rok
następnny wpłaćli na ręce Prow-
Ks. Proboszcza Stanisława Polłoma
we Floresta.


S. P.
SIOSTRA MARJA FELSKA
ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia
Po długich cierpieniach dnia 5-go listopada zasnąła w
Panu, w domu Sióstr Miłosierdzia w Abranoches.
Zmarła pochodziła z Wielbrandowo na Pomorzu. W Bra-
zylji była długoletnią nauczycielką. Do wieczności przenio-
sta się w 49 roku życia i 28 roku powołania.
Pogrzeb odbędzie się z kościoła parafialnego w Abran-
ches, dnia 6-go listopada o godzinie 8-mej i pół rano.
Niech spoczywa w Panu!

TOCI ŁAZIKI...

Lata to, jak człek wyjechał ze starego kraju. A było w nim do brze. Lecząc cóż, kiedy parobczakowi zakurzyło się w czuprynie. Ani ma luba nie mogła mnie powstrzymać, chociaż po bihunce, jakby ta lania do mnie latała. Przerzekłem jej, że ją kiedyś solągnę do pięknej Parany, tonącej w palmach i pioniorach i że będzie tam racną hrabianką. Mnie trudno było utrzymać się strzechy ojcoskiej. Jakaś dziwna siła wiatru, co szumi, goni i hula po stepie, ciągnęła mnie w świat daleki i szeroki.

Sprzedziłem kawał gruntu, krowinę i cielaka ledwo co obliżanego, u „Moška” przetrząłem coś niecóż twardego i pojechałem do Warszawy. Kiedy zobaczyłem tych wycylnidrzonych panów, co po ulicach z cygarem nie przymierzają, jak laska, się przechadzali, „spłunąłem na swoje zagnojone życie i zaprzagnąłem zostać im podobny. Hm. „Im podobny się stać” — to będzie trudne w kraju. Tu tak łatwo nie da się przerobić na inteligenta. Coby nato powiedzieli ludzie ze wsi? Chyba, że dostaliem pomocy w rozum. Oho, już mi się odechciało gonić wiatr stepowy. Będę i ja palił takie cygara, po czekajcie. Frak sobie kupię i wasy na anglika zgolę. A jak moja luba przyjedzie, to małe w rękę pocałuje, kiejby dziedzica. Tam, daleko od kraju, nikt nie będzie wiedział, że gnój wozłem dziedzicowi. Czytałem w gazetach, że w Ameryce — to ludzie ot tak z niczego sami robią się wielki mi. Gdzieniekto, prawda, ledwie co porciętami trzepie, ale udaje inteligenta. Z byle kim nie chce rozmawiać. Ale i na jego niedowarzoną inteligencję pewnie nikt nie lasy. Każdy jeden każe się nazywać doktorem, inżynierem, redaktorem, hrabią i Bóg wie czym jeszcze. Jąbym takiego tak nie tytułował, bo i on ot tak, jak ja chcę, zapewne został tym inteligentem. A nie pamięta, że w

kraju był szewcem, kryminalistą, woźnym, parobkiem, jak ja, dziedzicem, złodziejem, draniem, skończonym głupcosem. Ciekawe, czy tam za tym bezdennym oceanem, ludzie są tak głupi, że nie mogą się poznać na tych „inteligentnych wielkościach”, czy ci inteligenci już tak są „mądrzy, że na nich każdy z pobłażaniem spogląda. O! skończone wygłupianie się.

A kiedy spojrziałem na warszawskie damulki, to mi całkiem mój chłopski rezon odebrało. Widziałem te damy z pleskami, pomalowane „gemby”, kółko podstrzyżone, niby to moja kaszanka, cudaczne kapelusze „na frajera”, wysokie obcasy jak szczyt — o! doręczyły zgłupiałem. Postanowiłem i swoją Magdusie tak wyrzucić — ale nie tu w kraju, tylko jak do mnie zjedzie za Ocean. I jej pleska kupię, chociaż niewiem co tym panom miałoby przyjść z psęgo swędu. Aha, byłbym na śmierć zapomniat. Przecież, czytałem i pamiętam to dobrze. W tej Ameryce każdy jeden, jak tam przyjedzie, porzuca swoją warę. Przechodzi na kalwin, masona, czy innego tam heretyka. To jest modne. I podobno popłaca. Zawsze to takiego człowieka uważają za postępowego. Trzymają się wszyscy kupy. Pomagają sobie. A po noc i „czarny” im dzielnie sekunduje. Toć i mnie nic nie pozostało, jak tylko wyrzec się swojej wiary św., wiary ojców moich i trzeba będzie wieść w to bagienko heretyckie. Tak sobie to wszystko rozważałem na warszawskiej ulicy. Przepomniałem sobie, jak dziś, jakto w duchu powtarzałem te słowa: jakoś to nie bardzo mi się widzi zostać ot takim „perekłaczkiem”, ale kiedy już chcę zostać inteligentem, muszę wpiersi zostać „czortem” i to nie byle jakim. Słyszałem, że oni to już z Panem Bogiem nic nie mają. Wyrzekli się Go. Stali się renegeatami i degeneratami. Niewiem co to znaczy, ale muszę i ja zo

stać tym renegatem i degeneratem. Podobno im bardzo pomaga ich wielki budowniczy.

Ten „budowniczy” — to musi być siła nie byle jaka, bo wszyscy powiadają, że „on” robi, co mu się podoba. Jednym pomaga, drugiem nogi podcina i tak idzie przez świat. Ja z takim niebardochciałbym mieć do czynienia. Zawsze to lepiej, jak człowiek nie zależy od jakichś tajemnych mocy. Kto wie, może to są siły nieczyste, które cychają na moją duszę. I przeżegnałem się w tej chwili.

— Może to wszystko, co oni piszą w swoich gazetach, to tylko bujda. A oni wszyscy — to puste gaduły, mójno mógł, oszusty, świecące próchną z moralnego bagna... Hm, świecić djabłu ogarek, kłaniać się wielkiemu „budowniczem”, robić z siebie warjata, a potem przez tę inteligencję zostać straszdem ludzi, przedwczesnym grzybem i... djabliłm synem — o matulo, świeć Ci Panie, przyjdź z pomocą.

— Nie bądź łobórzem, rób co inni robią, ja ciebie opieką otoczę, obysiępę złotem, roztworzę przed tobą rozkoszne życie, zostaniesz arystokratą. A wiesz ty, co to znaczy być arystokratą? Teraz ci nie powiem. Idź naprzód i służ mi wernie. Ku swojej pomocy wyzywaj mnie „budowniczo”... i coś jeszcze inne szepłato tam od lewa, ale już dzisiaj, a stary jestem, nie pamiętam. To wiem, że zdawało mi się, jakoby przedemną stał jakiś wysoki, pan, z grubym cygarem w ustach i z czarną capłą brodką i bardzo gresocnie się kłaniał. Kto on był? Nie wiem. Pewnie jakaś pogańska czy luterska dusza. A może to był i sam Lucifer. To wszystko możliwe, bo pokusa była wielka. Na wszelki wypadek wstąpiłem do pobliskiego kościoła pojezuickiego o kwadratowej wieży i pomodliłem się za te potępione dusze, które mnie nekają. Kiedy się tak gorąco modliłem, przypomniałem sobie, jak mnie nieboszcza matula opowiadał, jak jeden mason francu-

ski przez całe życie pisał przećka. Potem postawił mu kamień grobowy a na nim umieścili napis: „Ten człowiek nie wiedział poco żyć”.

Wyszędtem z kościoła i poszedłem do Syndykalu Emigracyjnego. A kiedy mnie tam różności naopowiadali, przyszyła ochoła do tej Ameryki, ochoła, by stać się wielkim człowiekiem. I zacząłem latać z papierami z ulicy Niecałej na Całą a „czarny” mnie kusił nie na żarty.

J. Skragen.

Manifest antyfaszystowski

Po kongresie ugrupowań antyfaszystowskich w Paryżu, podjęta została na terenie Włoch akcja polityczna, skierowana przeciw wojnę w Afryce. W odezwach nielegalnych, rozrzuconych w całym kraju, zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych i po wsiach, antyfaszyci wskazują na dramatyczną sytuację, w jakiej znalazły się Włochy wskutek wojennej polityki dyktatora. Odezwa rzucła hasło obalenia dyktatury i głosi, iż wolność Włoch nie powinna przyjść dzięki armatom angielskich okrętów wojennych, lecz jako rezultat łuserekcji narodu włoskiego.

Na konkursie delegatów ugrupowań antyfaszystowskich emigracji włoskiej w Paryżu, uchwalony został nadto uroczysty manifest do narodu włoskiego. Manifest stwierdza, że faszyzm zbankrutowały jako ruch polityczny i społeczny, trwa dalej, jak mechaniczna organizacja. Zgodnie z diabelną logiką każdej dyktatury, usiłuje faszyzm wolać kral we własną agonję. Tylko wróg narodu włoskiego mógł skazać go na wojnę tak szaloną w sytuacji beznadziejnej.

Faszyzm doznał klęski na wszystkich polach i we wszystkich planach swoich. Teraz ucieka przed konsekwencjami swojej demagogii i wlatąca chce naród włoski w wojnę afrykańską. Po 13 latach rządów faszyzmu najważniejsze zagadnienia Włoch

pozostały nie rozwiązane. Dyktatura faszystowska obawia się obecnie więcej rewolwy ze strony młodego pokolenia, niż starej opozycji. Wyprawa afrykańska jest masową deportacją młodzieży, jest imperjalizmem politycznym.

Faszyzm, urządzając brankę przeważnie wśród bezrobotnych, sam sprowadza na kraj rozwijając rewolucyjnej sytuacji.

Manifest kończy się wyznaniem wiary autorów, która sprowadza się do hasła wolności i sprawiedliwości.

NIEZWYKŁE ŻYCZENIE

10.000 dolarów za przewiezienie zwłok z Ameryki

Wiele lat przebywał w Stanach Zjednoczonych N. Cinko z Białej. Dorobił się on tam znacznego majątku i w grudniu ubiegłego roku zmarł.

Ostatniem życzeniem jego było, by zwłoki jego pochowano na cmentarzu we wsi rodzinnej, to jest w Białej. Po załatwieniu formalności w specjalnie urządzonej trumnie zwłoki 65 letniego Cinki przybyły koleją do Rzeszowa, skąd następnym wozem przewiezione zostały do Białej. Koszt przewozu zwłok z Ameryki do Polski, jakoteż połączone z tem starania i formalności wynosiły około 10 tysięcy dolarów.

Król a Car

— 171 —

A. Gruszecki

uprzędzie wojewodziny i jej córki o zaręczynach dzisiejszych?

— POCO? Czy aby gwałt czynili? — uśmiechnął się. — Zaproszę je na wieczór, bo dziś rocznica mego ślubu.

— Tak?... To przyjmijcie kniazia moje szersze życzenia...

— Nie trudzie się Borysie Iwanowicz, — śmiał się kniaz, — to rocznica tylko dla mojej siostrzenicy, trzeba było ood wymyśleć.

— Oj, z was chytry człowiek, — zaśmiał się grubo Prozorowski, — trudno was wochwyć i zrozumieć.

— Nie chytry ja, tylko rozumny i wlem co począd...

Piorun.

— Hej! Bezmannow! — a gdy ten wszedł, rozkazał kniaz: — pójdziesz do jej wysokości, pani wojewodziny i powiesz, że najuprzejmiej ją proszę i jej córce, ażeby wzięły udział w rodzinnej uroczystości. Wyprawiam uciele w rocznicę ślubu z mą umiłowaną żoną, która dla swej siostrzenicy była zawsze dobra i łaskawa.

Po wyjściu Bezmannowa, zaczęli rozmawiać o kniazia Obolenskim, który wyjechał jako poseł cara do Turcji, i o zmianach, które mogą zajść na dworze cara.

Bezmannow wszedł do komnat wojewodziny, skłonił się pokornie i czekał cierpliwie zapytania.

— Co mi powiecie Mikolaju Aleksandrowiczu? — spytała wojewodzina uprzejmie.

— Jego światłość, kniaz Wasyl Wasylowicz, prosi bardzo gresocnie, waszą dostojną wysokość na dzisiejszą urocz.

— Dzisiaj? Urocz? — zdziwiła się nieprzyjemnie.

— Tak jest, wasza dostojna wysokość. Dzisiaj jest rocznica ślubu jego światłości z umiłowaną żoną, która zawsze żywiła nuczona przyjaźni i względom dla waszej dostojnej wysokości. Z tego też powodu, jego światłość jest pewny, że wasza dostojna wysokość wraz z córką nie odmówi swego udziału w tej uroczystości rodzinnej, tak drogłej sercu jego światłości.

— Znów będą krayki i niegrawania się z nas, — szepnęła Ewa, — ja nie odpójdę, dobrze, mam?

— Mikolaju Aleksandrowiczu, po-

wiedzieli jego światłości kniazowi Wasylowi, że wielki to dla nas zaszczyt wziął udział w tej radośnej urocz, ale mi nasza żalona mina zepsujemy wesołość, i nam po wyjeździe z kraju zbyt smutno, ażeby uctować. Zresztą nie oszłę się dość uctową siłą, a swoją drogą, przesyłam przez was kniazowi życzenia szczęścia i długiego życia.

— Zaniosę jego światłości odpowiedź waszej wysokości dostojności, i jestem pewny, że sprawi mu ona wielką przykrość.

— Nie idę na tę uroczystość, jedynie ze względu na kniazia, bo i pood nlewozesnemi żalami psuć mu tak radośną rocznicę?

— To już pomysł kniazia Prozorowskiego, — odezwiała się Ewa po wyjściu Bezmannowa, — bo przecież dotychczas mieliśmy spokój, a dooś nadierpialiśmy się na wieczarach w Turwili.

— Obawiam się jednak, że po dzisiejszych wiolech szorstkich słowach do kniazia Prozorowskiego, uprse się kniaz Wasyl, ażebyśmy byli na wieczery, — westchnęła wojewodzina, — zapewne chce złagodzić złe wrażenie.

— Powiedziałam, co myślałam i gdy zajdzie potrzeba, powtórzę to samo, — oświadczyła z uporem.

— I poco się narażać, czyż mi nie w niewoli? nie na ich lasce? — przedstawiła matka?

— Ależ mam, — zawołała wesoło, — już mam zapomniat, co pisał imoi pan Adam Zółkiewski?

— Wiem, wiem, — pokiwała głową, — ot młody, to zdaje mu się, że cały świat zawojuje... Lecz niechno obaczy poległa cara. Widzieliśmy tylko Turwili i Połock, a to twierdzą tak obronnie, że chyba głodem zmuszą je do poddania się.

— I Kościuszka z trzech stron oblana woda, a jakie były fosy, waly, sama widziatam, — przemówiła Teklusia, — a panowie Zółkiewski i Niezabytowski wzięli ją z miełca.

— Jak tam było, nie wiem; ale taka Turwili, taki Połock, wyrzymają długie obłęzenie... no i car przyszło odślesić; to bardzo ciężka wojna.

— Ale nasz król zwyciężył! — zawołała Ewa, — to wielki, największy wojownik, przed nim nie się nie ostoi...

A on już idzie, mam, już ruszył. Ra-

Król a Car

— 168 —

A. Gruszecki

głównie pod Zamkiem Wyższym, rozsiadło się miasto z wielką i bogatą cerkwią murowaną św. Zofii. Miasto zamożne, handlowe, lednie zabudowane, a po nad wszystkimi budynkami jaśniał bogactwem i wspaniałością dworek wstydki Cyryla.

Miasto było również obronne, a waly i baszty ciągnęły się od Dżwiny i zamku Strzelców, aż do Połoty i Zamku Wysokiego.

Ludność z szacunkiem i obawą kłaniała się miloząco surowemu kniazowi, który na pokorne okony nie raczył nawet skinąć głową, natomiast bacznie oczy spieglęwały każde narządzenie przebiegów, i co chwila odwracał się do jadących za nim oficerów, rozkazując sanofować sprostacje nieporządek.

W Zamku Strzelców oczekiwał kniazia w bramie, honorownie Rozdrażew, Osip Mikolaiewicz, szkapowaty, wysoki, tegi blondyn, który obaczywszy kniazia, zeskoczył z konia i zgął się w pół na przywitanie.

— No, co u ciebie nowego? — spytał kniaz dość łaskawie.

— Wedle rozkazu waszej wysokości, kniazulu... wszystko w porządku.

— Jakże zdrowie żalogi?

— Pan Bóg powołał dziś pięciu na swój sąd, chorych jest...

— Dosyć! Nie o ludzi się pytam, tych znajdziemy na zawołanie, ale konie jezdne i podługowe?

— Dwadzieścia koni świeżo sprowadzonych pod zbrojne wozy, chorują...

— Co? — zawołał kniaz zgorzsony. — Mówia, że woda Dżwiny im szkodzi.

— A! sukieszny dozory! każdemu po piętnaście knutów, to nie mogą nosić lepszej wody?

— Stanie się według rozkazu, — pokłonił się Rozdrażew.

— Ież ty masz koni?

— Razem trzysta, z tych sto na zwisadach, a dwieście w stajni.

— Zdrowo?

— Wszystkie do użycia.

— Każ wyprowadzić! Siadał na konia.

Z rozkazu Rozdrażewa, jeden z przybocznej służby skoczył ku stajnom, otrzymałszy ciche polecenie:

— Tylko zdrowo pokazać.

Jechali kroczą przez obszerny plac,

zabudowany po bokach barakami dla żołnierzy żalogi.

Przy armatach, moździerzach, ha-

mondach, stali puszkarze, wystragający jak struna, gotowi na każde skinienie.

Na wielki majdan wyprowadzono konie. Kniaź bacznie obejrzał i jakkolwiek konie wyglądały bardzo dobrze, rzekł surowo:

— Rozdrażew, trzeba lepiej pilnować koni... wkrótce zapewne wruszymy wa wojnę; wozy żeby były gotowe, opatrzone, z kołami i osiami zapasowymi.

— Rad się postaram spełnić rozkaz waszej wysokości światłości.

— Prochy, kule, rozdzielić, jedna piątą zostawić, reszta z nami pójdzie.

— Słucham!

— Sucharów weźmie każdy na tydzień, koły trzymać w porządku.

— Słucham!

— Gdzie posłał na zwizady?

— W stronę Sokola, Turwili i Su-

azy, bo są głuche wieśol, że wojsko polskie ruszyło z pod Swiru.

— A niech się rusza. Dżwina ma-

my w naszym reku, a zanim przez lasy się przebiora, wydaliśmy ich zasiekami.

— Tak jest, istocie, — skłonił się Rozdrażew.

— Daj nam tylko Panie Boże wojny doczekać! — zawołał Prozorowski, — w proch strzemy Polaków, a król pokonny biał będzie w Moskwie przed każdym bojarom.

— Na, daj Boże wojny z Polakami, — zaśmiał się Rozdrażew, — będzie się oem posilił i wabogacił, bo kraj ludny i bogaty.

Kniaź wydał jeszcze kilka rozkazów dotyczących wewnętrznych porządków i odjechał w stronę swej rezydencji do Zamku Wysokiego.

W czasie objazdu Połocka i jego zamków nie miał Prozorowski sposobności pomówić z kniazem o sprawie, która go tak żywo zajmowała. A i w powrotnej drodze, ze względu na bliskość ludzi towarzyszących, nie mógł wszczynać upragnionej rozmowy.

Odłożył ją tedy do wieczery, i spo-kojnie towarzyszył kniazowi.

Gdy zasnęli przy stole i zaspokoił pierwszy głód, spytał kniaz:

— Borysie Iwanowiczu, czy wysłałście próbnę o pozwolenie żenienia się z Ewą Stanisławówną?

— Nie jeszcze.

Bank Francusko - Włoski

na Południową Amerykę

KAPITAŁ ZAKŁADOWY **100 MILJONÓW**
FUNDUSZ REZERWOWY **139 MILJONÓW**

GŁÓWNA SIEDZIBA W PARYŻU
FILJE: Brazylja: S. Paulo - Rio de Janeiro - Santos - Curitiba - Porto Alegre - Recife - Rio Grande - Bahia.

ARGENTYNA: Buenos Aires - Rosario de S. Fé.
CHILE: Santiago - Valparaiso.
COLOMBIA: Baranquilla - Bogotá.
URUGUAY: Montevideo.

Adresujcie wprost do Filji w KURYTYBIE, Rua 15 de Novembro Nr. 316. lub do tej Agencji w Ponta Grossa lub w Paranaguá.

„Chargeurs Reunis” i „Sud Atlantique”

JEDNOLITA TRZECIA KLASA.

Kompanja ta sprzedaje bilety bezpośrednio do każdego miasta w Polsce i odwrotnie bilety z Polski do Brazylji. Stała bezpośrednia komunikacja z polskiego portu Gdynia z Brazylją i Argentyną.

Doskonała organizacja przy sprowadzaniu rodzin ze wszystkich miast Europy Centralnej a szczególnie z POLSKI.

Informacje w języku polskim i brazylijskim udziela **P. TEOFIL G. VIDAL**

CURITYBA - Rua Barão Rio Branco 209 - Paraná.

DO FARBOWANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW UWAŻA SIĘ ZA NAJLEPSZE

FARBY BAYER

Perfumy zagraniczne

Kosmetyki
Padry
Sztinki
Brylantyny
Pasty do zębów
Brylantyny
Różne wody pachnące i t. d.

„La no LUHM” - Rua Blachuelo 161 - CURITYBA

Dr. Carlos Heller

Praktykował w hamburskich i paryskich szpitalach. - Klinika ogólna. Leczy specjalnie choroby skóry, we neryczną, pęcherza i włośń.

Klinika dla dzieci. - Leczy zylaki oraz rany na nogach bez operacji. Konsultorium: Nad spleką Avenida przy Av. João Pessoa 52. Przyjmuje od 12 do 1-szej i od godz. 4-jej do 6-jej. Telefon 1-3-6-2

Rez. Rua Comandador Araujo 97. Telefon 424.

Słynne lekarstwo HAEMATOGEN DRA HOMMEL'A



rozpowszechnione poczym świecicie już od 85 lat działa znakomicie przeciw: Anemji, Sklerozie Sychotom, Malarji, Neurastenji, grypie, febrze, zapaleniu płuc, szkarlatynie, odrze, chorobom kobiecym, skrofufom, astenji i t. d.

HAEMATOGEN D-ra Hommela działa ze skutkiem.

Casa Jaragua

Telefon 408

Avenida João Pessoa, róg Ermilino de Leão - Curitiba.
Skład serów, masła, wędlin, najrozmaitszego gatunku, jaj, szynki, salsami i t. p. Artykuły te są sprowadzane z najlepszych i najlepszych fabryk. Artykuły pierwszorzędne. Ceny są bardzo niskie.

Casa de Saude „São Francisco”

DOM ZDROWIA - KLINIKA PRYWATNA

DR. JORGE MEYER FILHO

Rua São Francisco N. 25 - Curitiba

Specjalność: Operacje, leczenie chorób kobiecych, pomoc przy porodach, zastosowanie sztucznego pneumatora X przy osobach cierpiących na płuca. - Nowoczesny aparat Roetigena. - Diatermia. - Sztuczne promienie ultra fioletowe, stoneczne, Zyskopia i t. d. - Przyjmuje od godz. 10-tej do 11 i pół i od 1-5

Sklep

Artykułów Spożywczych Rocha Piekarza i Tomasza Kubisa

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkty krajowe. - Posiadamy (wieże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne

SPRZEDAJEMY NAJLEPSZE

Nawozy Sztuczne i Makę Kostną

PRAÇA CORONEL ENEAS 30, RÓG SÃO FRANCISCO 57 obok Igreja da Ordem - CURITYBA

„A VENCEDORA”

Fabryka cukierków i karmelków w najlepszych gatunkach i w papierkach owijanych.

Cukierki malinowe, kokosowe, cytrynowe, ananasowe, truskawkowe, bananowe, marmeladowe i gumowe. - Prócz tych są jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych. - Uprasza się Szan. Kodaków o łaskawe przekonanie się, że są najtańsze i najlepsze w Kuritybie. FRANCISZEK LACHOWSKI. Curitiba - Rua Cabral N 451 - Curitiba

BALSAMO SIA HELENA Infallível contra dores.

leczy reumatyzm, bóle, piersiowe, bóle zębów, uszu, neuralgii, kolk, świeże rany i t. p.

Lekarstwo używa się przez nacieranie

Jest do nabycia we wszystkich aptekach.

Słynne piwo „PILSEN - NACIONAL” z Atlantyki jest najsmaczniejszym piwem w całej Brazylji.

TELEFON 790 - 791 - DEPOSITO: TELEFON 709.

Król a Car

169

A. Gruszecki

Król a Car

170

A. Gruszecki

- Nu, nie spieszno wam, - uśmiechnął się zjadliwie, - już i noc minęła, i dzień wkrótce minie, a u was tylko zamysły i na nich się kończy.

Prozorowski utkwił swe skośne oczy w twarz kniazia uporczywie i mówił z wolna:

- A może chcecie prawdy... tak ja wam powiem.

- Nu?

- Ot rzecz tak!... Spotkałem się z Ewą Stanisławówną, rozmawiałem, nie to po ludzku, ale dobroliwie, tak po kniazłowski, a ona harda i harda! Nu, jaki czort, myślę sobie, toż w niewoli jest a w mocy waszej, jednak trzyma się jak w Warszawie.

- Nu, młoda... głupia, - uśmiechnął się kniaz, - wie, że wy rozmawiali, to i powala sobie.

- Ot nie tak!... Myślał ja, myślał, nu i wymyślił. Jeśli ty tak się stawiasz, musisz mieć obronę jaką, albo co innego... I tak sobie ułożyłem: albo ty zainicjujesz skargę do króla na was, Wasylu Wasylowiczu, albo może ośmieliła się pisać do samego cara.

Kniaź spojrział badawczo na mówiącego; znał on sprawę, czy nie? Ale kto mógł mu powiedzieć? Nie wojewoździna i Ewa, gdyż byłby słyszał, a po za niemi nikt nie wie o tej skardze. Na razie zapomniał zupełnie o ojcu Enochu. To są widocznie tylko domysły, ale w każdym razie świadczą one o sprytności Prozorowskiego, którego nie spodziewał się po nim. Kniaź uznał za stosowne nie zdradzać się i odpowiedział ogólnikowo:

- Czort ich wie, może pisać, a może i nie... a o co wam chodzi?

- Nu, dajmy na to, że pisał skargę do gosudara... a tu po ich prośbie przychodził moja... Czy wy nie znacie gosudara? On szlachetny, dobry, łaskawy, ale ilu zgineło za najłżejsze kłamstwo? Za drobne przewinienia? Ja nie mam dwóch głów, jak mi jedną zęną, druga nie odrósł. A nasz gosudar sprawiedliwy, jeśli złamie ktoś słowo, przystępuje fałszywie, to i śmierć. A czy mi żyćcie niemile, czy kupie drugie?

Kniazia przechodziły starki, i on znał cara, i on bał się śmierci, a nawet taki Prozorowski przypuszcza, że one wysłały skargę.

- Borysie Iwanowiczu, - zaczął go krótkim milczeniem, - prawdę mówiąc, myślałem i ja o tem. Ale zważcie,

czy nasz gosudar przyjmie zaraz pierwszą lepszą skargę na swych kniazziów? Czy nie spyta o prawdę rzetelną?

- Nu, wy mądry, Wasylu Wasylowiczu, dzisiaj was widziałem, że wy znacie się na wojsku i wojnie, ale darujcie mi, wy niemądze mówicie.

- Dlaczego? Mówcie!

- Ano, czy wojewoździna mieszczanka? Chłopka? Alboż on nie wie, kto był Dowojno? Alboż on nie wie, że sam król trzymał Ewę Stanisławównę do chrztu, a drugi król jest jej opiekunem? Jeśli skarga jest, on uczyni sprawiedliwość, ja go znam.

Znów dreszcze przeszły kniazia, ale mówił spokojnie:

- I z powodu tej skargi zwlekacie z waszą prośbą?

- A co mi po Ewie Stanisławównie, jak mi głowę zęną, albo na pal wbiją? Róż strach kniazia przed groźnym carem, ale opierał mu się i rzekł:

- Kiedyż ona pisała? Tatow jej pilnował jak oka w głowie.

- Alboż na swym dworze nie miała licznej służby? różnej szlachty? - mówił Prozorowski, - czy wy wiecie, że nie wysłała kogoś do króla? zaważ był pod bokiem, w Wilnie!

- Nu, czort z nią, - zaważł kniaz, - co wy teraz myślicie robić?

- Ot i sam nie wiem, - westchnął Prozorowski.

- Ale chcecie się żenić z nią, czy już odeszła was ochota?

- Be, ja chcę zawsze... i gdyby nie przysięga! Hej, byłaby moja, uwiołbym ją daleko, daleko, żeby tylko mnie lednego miłata przed oczyma i musiała miłować.

Kniaź słuchał tych słów z politowaniem, wreszcie rzekł:

trzeba uprzedzić skargę wojewoździny, bo dowie się wprzód gosudar, to moja wznika dla was stracona na zawsze i pójdzie za katolika, do Polski.

Chytry kniaz umiał dotkliwie podrażnić Prozorowskiego, który słysząc te słowa, porwał się jak żbik zrąbiony. Oczy zabłysły mu złowrogo, ręce skurczyły się nerwowo i głuchym, gardłowym głosem zaważał:

- Raczek zabije ją, zamorduje, aniżeli oddam podłemu Lachowi.

- Uspokójcie się, Borysie Iwanowiczu, - powiedział kniaz, ukrywając swe zadowolenie, - widzę, że naprawdę miłacie moją wznikę... Ołóż jedzie do Moskwy, przedłożcie waszą prośbę gosudarowi... a gdyby... gdyby co nie dał Pa nie Boże, skarga wojewoździny znana była gosudarowi, dajcie mi znać gońcom natychmiast. Niech zajeżdżą sto koni, byleby miś rychła widomości.

- Ja was rozumiem, Wasylu Wasylowiczu, ale co poradzić, jak was gosudar ukarze, a ich wypuści?

- Nu, znajdę sposób... Wypuszczę je, gdy przysięgną, jako samu dobro wolnie przyjechały... a w drodze powrotnej, - uśmiechnął się chytrze, - różnie bywa, alboż to mało zbrojów czyha na podróznich?

- Już wiem, - zaśmiał się Prozorowski, - nu, wy przemyślny człowiek; ale waszej wzniki nie zabija, co?

- O nie! Ona musi być wasza.

- Słowo uczciwości, - wyścignął rękę.

- Nu, słowo uczciwości, - uścisnął kniaz Wasyl podaną rękę, - i dowód wam dam, że rzetelnie pragnę was dla mojej wzniki. Dziś, przed waszym odjazdem, sam władcyka Curyl pobłogosławił wasze żądanie z Ewą Stanisławówną, a takie żądanie powięconymi pierścionkami to pół ślubu i ona musi być wasza. Macie prawo do niej i do opiekę nad nią, po pierwszym pocałunku przy władcyce.

Prozorowskiemu oczy się zaświeciły, a na niemila twarz jego wystąpił uśmiech zadowolenia i pożydlivosti. Mleć ją w swych ramionach, ucałował ją, która uderzyła go w twarz za ochę pocztowania; to przeleć tryumf, to zwycięstwo.

- Nu, Wasylu Wasylowiczu, wy jak ojciec rodzony, taki dobry dla mnie, - ścisnął rękę kniazia, - Nie zapomnę wam tego do śmierci. Jutro jedę, padnę

do nóg gosudarowi, czołem ziemię błę będę, póki nie pozwoli na ślub z nią. A wy tu jej pilnujcie, jak waszej żrenicy, pomóżcie straż, dajcie jej nasze bawby do usług. Za kilka dni wrócę i zabiorę ją do siebie, na zawsze.

- Nu, chwyt z was, Borysie Iwanowiczu, - uśmiechnął się zadowolony kniaz Wasyl, gdyż fakt żądany publicznych władz Prozorowskiego ze sprawą porwienia wojewoździny bardziej, niż gdyby był wysłał prośbę do carem a nie chce mu dać czasu do namyślu, klasnął w dłonie i rozkazał Bezmanowowi:

- Natychmiast posilij Ilca do władcyki, żeby to zaraz przyjechał na służbę kościelną na cerkiewne. Uroczyste żądanie kniazia Borysa Iwanowicza Prozorowskiego... Czego stoisz? zaważał gniewny, - alyszałeś rozkaz?

- Już ide.

Prozorowski z twarzą uśmiechniętą patrzył na swe liczne pierścienie na palcach i rzekł:

- Ot, powiedzcie mi, kniazio, który z nich dać Ewie Stanisławównie na żądanie?

- Hm... chyba ten, - wskazał na ładny pierścień rubinowy.

- To zdobył pod Astrachaniem. Córka cheńska go ocala, nu, brzydka była, tak pierścienie zabrałem, a ja dalem kozakom, podobno okup wzięli do bry, ale jak raz oddałem, nie można było odbierać, - westchnął. - Nu, Wasylu Wasylowiczu, a jaki pierścień ja otrzymam od niej?

- Hm... znajdzie po tej oje, a tym czasem dam wam ewó, - patrzył na palce upierścienione i wskazał na ciemki pierścionek z turkusem, - ot ten!

- Nu, marzy i czy wam nie wstyd dawać taki na żądanie wzniki z kniazem? Co pomysł władcyki i jego służby? Nawet Ewa Stanisławówna odrzucił taki pierścienie!

- Ktoż wam dać? - pokazał po chwili palce, odjąwszy dwa najcenniejsze pierścienie.

Prozorowski zaśmiał się i rzekł uśmiechem:

- Chytry z was człowiek. Dwa najlepsze schował... nu, niech będzie ten z brylantem.

- Tamie są pamiątkowe, a ten wam daję do czasu, póki nie wydobęde innego po tej oje.

- Nu, niech i tak będzie... A nie

Niewłaściwości i błędy językowe

Moznaby przypuszczać, że w używaniu nieodmiennych części mowy czyli tak zwanych partykuli, nie będzie żadnych wątpliwości i trudności, jednakże i tu je znajdujemy. Wspomnę ogólnie o niektórych ważniejszych niewłaściwościach i błędach.

1. Przysłówki

Z przysłówek utworzonych przysłówek mają zwykle końcówkę o lub e. Niektóre z nich mogą mieć jedną lub drugą końcówkę, jak np. daleko i dalece, dzwino i dzwinnie, ledwo i ledwie, jasno i jasnie i t. p.

W zastosowaniu jednego czy drugiego przysłówka zachodzi w niektórych wypadkach pewna różnica, np. uczeń ma daleko (nie: dalece) do szkoły; siaga tak dalece (nie: daleko) się zapomniał, że wyzywał pana.

Popelnia się niewłaściwości w używaniu niektórych przysłówek, np. uczeń nie pisał sam zadania, tylko je odpisał. Tylko jest przysłówkiem i błędnie w tem miejscu zastosowanym, zamiast spójnika: ale, lecz. To zdanie powinno tak brzmieć: Uczeń nie pisał sam zadania, ale je odpisał.

Inny przykład: Dawno przedtem (zamiast na długo przedtem) o tem już mówił.

Przechadzka dlatego się nie udała, bo (zamiast: że) padał deszcz. Zapamiętać należy, że po dlatego następuje w naszym języku zawsze spójnik że, iż a nigdy: bo, gdyż, ponieważ.

Błędnie się używa przysłówek: niedgdyś i kiedyś; także zgola i wcale. Następne przysłówka niedgdyś używa się do wyrażenia przeszłości a kiedyś do przyszłości. Powinno się ich tylko w ten sposób używać a nie odwrotnie, np. Mój przyjaciel niedgdyś (nie: kiedyś), przed 10 laty zbudował sobie mieszkanie, ale musi je kiedyś (nie: niedgdyś), może za rok, odnowić.

Przysłówka zgola używa się w zdaniach przeczących a wcale w twierdzących, np. Nie wiem zgola (nie: wcale) nic o tej sprawie; wycieczka udała się wcale (nie: zgola) dobrze.

Pisownia przysłówek. Ogranicza się tylko na kilku ogólnych uwagach. Zachodzi wielka różnica w znaczo-

niu i pisowni, lubo w wymowie podobnie brzmią oba wyrazy: snadz i znać. Snadz (od snadzy) jest przysłówkiem i znaczy tyle, co łatwo, mo że; znać (znam) jest bezokolicznikiem czasownika przechodniego, np. Snadz (może) to on zrobił; nie można go znać.

Partykula pytajna II, której się w dawnej polszczyźnie używało, pisze się o s o b n o, a znaczy tyle, co czy, np. Dobrze li to zrobił? My obecnie mówimy: Czy dobrze to zrobił? W złożonych zaś spójnikach i partykulach pisze się II razem jak przyrostek: jeśli, jeżeli, czyli, azali i t. p.

Pisownia przysłówek złożonych z przysłówkami, jak co, do, na, po, z, itp. przedstawia znaczne trudności, czy je razem, czy też osobno pisać. Ogólna zasada poleca je razem pisać, gdy mają wyrazne i znaczne różnice znaczeniowe, przysłówków, w przeciwnym wypadku, gdy połączenie jest tylko luźne, nie przedstawia ściślejszej całości, pisać je należy osobno np. razem: codziennie, dodnia, naonczas, naco, poechem, poco, zbliska, zytulu; ale (osobno) piszemy: co rok, do rana, na później, na prawo, po bratersku, z końca, z pomiędzy i t. p.

2. Przyimki

Prócz przyimków pojedynczych mamy złożone z dwóch przyimków, np. pojedyncze: koło, prócz, nad, między; z ł o z o n e: okolo, naokolo, oprócz, ponad, pomiędzy, z pomiędzy.

Przyimkiem rządzi drugi ze złożonych przyimków, np. po ziemi, ale ponad ziemią. Gdy zaś składa się z przyimkiem z, to nie rządzi drugi, ale pierwszy przyimek z zawsze 2. przypadkiem, np. nad ziemią, ale: z ponad ziemi; pod kamieniem, ale: z pod kamienia (wydobył piasek).

Wszystkie przyimki złożone pisze się razem z wyjątkiem przyimków ze z złożonych, które się pisze osobno.

Dla lepszej wymowy przybiera kilka przyimków zakończonych na spółgłoskę d, końcówkę e, jeżeli następują po nich wyraz zaczyna się od dwóch spółgłosek, np. nade mną, podę mną, bezę mnie, przede mszą.

Użycie przyimków przedstawia pewne wątpliwości. Wspomnę o niektórych.

Poprawnie oznaczać się powinno

miejsce w pobliżu miast i gór; przymek pod, a w pobliżu rzeki, jeziora, morza przez nad, np. kolonia Świętej Kandydy leży pod (nie: przy) Kurtybą; święty Mateusz rozłożył się nad (nie: przy) rzekę Iguaasu. Tymczasem zwykle mówi i pisze bez różnicy: przy, obok, koło w pobliżu itp.

Wyrazami są niekiedy również w ten sposób: Filny uczeń jest uważany przed i po nauce, przed i po południu, zamiast powiedzieć: jest uważany przed nauką i po niej, przed południem i po południu. Obydwa te przyimki (przed, po) rządzą różnymi przypadkami, przed 6. jak: przed nauką, przed południem, a po 7. przypadkiem: po nauce, po południu. Trzeba więc tę różnicę zachować tak w

Dział dla kobiet

Znaczenie matki w rodzinie

Niema piękniejszego na ziemi imienia nad imię matka. Jakież ono dźwięki i kłiwie budzi w duszy człowieka, jak wdzięcznym jest i szczerą cześć budzące! Bo też słowo matka przypomina dostojność, wzniosłość, najświętszą, troskliwą, najszlachetniejszą, opiekę najczulszą. Wielką zaiste jest powaga i potęga matki, wielkie jest zasług i niezastąpione stanowisko w rodzinie. Bóg mógł jednym słowem stworzyć ludzkie pokolenie, jak stworzył niebiosy. Chciał jednak mieć ojcostwo i macierzyństwo dla przekazywania życia w ludzkie pokolenie, powołał niewiastę do zaszczytu posiadania w swem łonie duszy, przeznaczonej dla załodzenia nieba. Wybrał ją na opiekunkę i pierwszą nauczycielkę dzieciną, ażeby Mu ją na chwiał, a sobie na pociechę i chluba wychowała. Jakże więc wielkie dostojństwo posiada matka w rodzinie, jak ważne i odpowiedzialne znajduje w niej stanowisko!

Czem jest serce w człowieku, tem jest matka w rodzinie. Mówi św. Chryzostom: „Serce jest najszlachetniejszą z naszych członków, a egzystencja całego ciała jemu jest powierzona. Serce dokonuje obiegu krwi, a tem samem sprawia, że krew się ogodzi i wszystkie członki ciała nią się żywią. Jeżeli ta czynność serca dobrze się rozwija, namiętność serca jest zdrowie człowieka

możąc jak i w piśmie; tego wymagać prawidła grammatyczne. Gdyby obydwa przyimki rządziły tym samym przypadkiem, wtedy można by w ten sposób wyrażać, np. na i w lawce leżą książki.

Niektóre czasowniki wymagają po sobie przyimka, np. polować na co (na tygrysa), uganiać się za czym (za szczęściem, bogactwem).

Jednakże się zdarza często błędne zastosowanie przyimków i użycie ich tam, gdzie słowo pr z e c h o d n i e tego nie wymaga, np. zyskał na honorze, ale stracił na majątku. Słowa zyskać, stracić są przechodnie i wymagają po sobie 4. przypadku (nie przyimka). Trzeba przeto w ten sposób powiedzieć: zyskał nieco honoru, ale stracił nieco majątku. (C. d. n.)

W moralnym znaczeniu serce jest twierdzą Króla wszechmogącego, mieszkancom Boga. Kiedy serce do Boga jest zwrócone, wówczas cały człowiek jest na dobrej drodze, a wszystkie jego myśli i czyny są Bogu poświęcone. Czem jest serce w człowieku, tem jest matka w rodzinie. Kiedy matka jest onowława, bogobojna, wtenczas i cała rodzina taką się staje pod błogim wpływem jej miłości i przykładu.

O, jakże matki chrześcijańki pilnie baczyc powinny, aby się ze swego chlubnego posłannictwa wywiązały jak należy, aby obowiązki macierzyńskie jak najlepiej dopełnić. Matka jest sercem rodziny, powinna więc sercem dzieł dla siebie pozyskać, do siebie przyciągnąć, bo w sercu tworzy się dobre i złe, Bóg przyjmuje i grzeszne. Matka znajduje się zwykle przy dziełach, dlatego nie wolno jej o tem zapominać, że dzieł na wszystkie uważają co matka mówi i czyni, bo serce ich na wszystko jest wrażliwe. Jeżeli spostrzegają, że matka chętnie mówi o Bogu i o rzeczach budujących, że się obetnie modli, spokojnie spełnia swoje obowiązki, wtenczas zadowolenie i spokój w ich sercu wstępuje, wtenczas starają się ją naśladować. Życie matki — to żywy katechizm dzieł.

Matki obowiązkiem jest podtrzymać wszystko w swym domu, obejmować wszystko swem okiem, za-

chęcać do wszystkiego, aby wszystko w domu Bogu służyło. Matka bezustannie powinna uczęszczać do Boga kościoła, Bogu służyć od rzy pamiętać. Matka pobożna onowława najwięcej jest do brodziałstwem B w dla dzieł, a nie matka pełna próżnej tkliwości, miłości matki nierozważnej nieszczerdłem jest dla dzieł. Nie matki bogatej dziełko jest szczerdłem, nie tej, co się w jedwabiu ubiera, ale tej, co się w prawdziwie chrześcijańskich, wierzdaje, onowław. Matka jedycis wychowuje dziełko, bo wychowadziełka kończy się z adstym rokiem jego życia. a do adstym roku życia niki inny z dziełkiem tyła nie oboję, ile matke. Co w tym okresie czasu matka dziełko poddła, to staje się drugą jego naturą. Matka nie może później spotać w grobie, wylóć z pamięci synowi, czy córce, ale kiedy burze życia uderzą w serce dziełka i onowława zechwiał się w posadach, wtenczas stanie przed duszą szlachetna potęga matki i siła odowdą popchną zwów na drogę wiary i onoty. To z życia jest wzięte i życiem stwierdzone.

A więc do brodziałstwem dla dziełci jest matka chrześcijańska. Serce matki owłane prawdziwym duchem pobożności, obudzi i podtrzyma w rodzinie smyśl chrześcijański i gorliwosc religijną. Matka religijna modli się rano i wieczór z dziełmi swojem, w niedzielę i święta idzie z nimi do kościoła, spowiada się z nimi po kilkakroć w roku — tak święte namaszczenie nadaje osłemu życiu swych dzieł. O, jak wielkie i zaszczytne matki powołanie, jak drogocennem dla dziełci jest serce dobrej matki! W. G.

TRAGEDJA DZIECKA

Siedmioletni Jasio rcał w nieprawdopodobnem tempie. Wszystkie ubranka już po paru miesiacach są dla niego za ciasne.

Pewnego dnia ojciec poszedł z nim do krawca, by kupić malcowi spodnie, oczywiście na wyrost. Chłopiec ubranka już po paru miesiacach są dla niego za ciasne.

Tatusiu, ja się czuję w tych spodniach tak strasznie samotnie...

BODZIE! NAUCZYCIE!

Czy już nabylicie dla dzieł «Historje Biblijną»?

Można nabyć w «Oświele».

PANI WARDEN

OLŚNIEWA POLSKA ARYSTOKRACJĘ I ŚWIAT NAUKOWY

W stolicy, Warszawie, zjawia się przed paru laty pani Warden, Amerykanka, opromieniona sławą wielu milionów dolarów, które odziedziczyła po swym mężu. Młoda wdowa, z pochodzenia Polka, nazwiskiem Rumak, ośniła wkrótce całą Warszawę arystokratyczną. Świetne przyjęcia, wydawane przez panią Warden, wywotywały podziw i rozbrzmiewały echem po całym kraju. Najpierwsze rody polskie ubiegaly się o towarzystwo milionerki i urządziły na jej cześć przyjęcia. Nawet w Nieświeżu, ordynacji Radziwiłłów, odbyły się tak wspaniałe uczyły ku chwale pani Warden, że krążyły o nich legendy. Mówiono, że pod nogi młodej wdowy rzucono nie tylko kwiaty, lecz kładziono delje, które stanowiły część dawnych szat godowych polskich.

O rękę pani Warden ubiegali się najprzedniejsi młodzieńcy. Mogła zostać księżną lub hrabinią — żoną dyplomaty lub uczonego. Bo nie tylko oczarowała świat arystokratyczny i dyplomatyczny. Równie łatwo pozyskała sobie uczonych, spełniając warunki zapisu swego męża, poświęcała pewne sumy pieniężne na fundacje naukowe, a zwłaszcza na uniwersytet warszawski, który zawięzła jej nowy pawilon w klinice okulistycznej.

Pani Warden u szczytu powodzenia

Fundacja w Uniwersytecie warszawskim zdobyła scribe pani Warden opinję szerokich sfer społeczeństwa. Miała otwarte drzwi do wszystkich instytucyj polskich. Nawet w Światowym Związku Polaków jest biuro Prezesa tej instytucji, b. marszałka Senatu, a dzisiejszego wojewody krakowskiego, pana Roczniakowicza, ufundowany przez panią Warden.

Opromieniona powszechnym u znaniem, pani Warden nie szczędziła ofiar na różne cele. Podobno testamentem męża były wyznaczone olbrzymie sumy, które mogła rozporządzać w swej akcji filantropijnej. Wymieniano nawet sumę 5 milionów dolarów.

Rozwijając rozpoczętą dla Uniwersytetu warszawskiego ciarną działalność, pani Warden postanowiła zbudować nową klinikę okulistyczną. W tym celu zwróciła się do znane go specjalisty budownictwa szpitalnego, inżyniera architekta. W. Borawskiego, zamawiając u niego projekt budowy. Praca poszła z miejsca szybko i tempelem, gdyż pani Warden, naogół nerwowa, nagliła wciąż architekta, by przyspieszył prace. Pan Borawski, idąc jej na rękę, zaangażował specjalne siły do współpracy, odczył normalne swe zajęcia, stworzył oddzielne

biuro i w ciągu 8 miesięcy, pracując dołem i nocą, plany sporządził. Przez cały czas poosiadał z panią Warden, względnie jej pełnomocnikiem, w stałym kontakcie, informując ją o postępie roboty.

Kiedy jednak dzieło ukończył, otrzymał zamiast umówionej zapłaty za pracę, nieoczekiwaną odpowiedź, że pani Warden już nie skorzysta z tego dzieła, gdyż... wyjeżdża zagranicę.

Nowe projekty i zmiana frontu

Istotnie pani Warden wyjechała zagranicę. Nie wchodzimy w to, w jakim celu i z jakich powodów. Rozeszła się jednak pogłoska, że pani Warden wychodził zamąż za młodego dyplomate włoskiego, a mianowicie za hrabię Cittadini, pierwszego sekretarza ambasady włoskiej w Warszawie.

Jak zawsze, zmiana decyzji nastąpiła u pani Warden tak szybko, że polski uczone nie miał możliwości uzyskać u niej postuchania i zwrotu kosztów za kilkomiesięczną pracę, wykonaną na jej zamówienie. Pani Warden przedstawiła się interesować kliniką okulistyczną i wszystkim tego rodzaju sprawami.

Naromiast rozpoczęła przygotowania do ślubu i w krótkim czasie została hrabiną Cittadini.

Uczony polski napróżno zabiega o zapłatę

Architekt Borawski, zawiędzony na całej linii, napróżno szukał możliwości skomunikowania się z panią Warden. Młoda mężatka niema czasu w miesiacu młodym zajmować się sprawą szpitala okulistycznego. Również jej pełnomocnik nie ma żadnych w tym kierunku decyzji. Zaczynają się jednak pertraktacje. Jako rzeczoznawcy występują polscy uczeni, którzy ocenają znakomitą pracę architekta Borawskiego, jako doskonale opracowane dzieło, a sumę, którą wymiecił jako swoje honorarium, w wysokości

16 000 złotych za zgodną z umową i pracą, włożoną w jej wykonanie.

Niestety, pani Warden nie chce tej sumy zapłacić. Wszelkie próby nakłonić jej do polubownego załatwienia konfliktu, pozostają bez echa. Architekt Borawski napróżno stara się o uzyskanie zapłaty, wreszcie, wyczerpawszy wszystkie środki, oddaje sprawę do sądu, powierzając jej prowadzenie radcy prawnemu Polko - Amerykańskiego Biura Informacyjno Prasowego, adwokatowi Stanisławowi Malewskiemu.

Sensacyjny proces i jego koleje

Zaczyna się proces. Zeznania składają polscy uczeni. Dokoła sprawy tworzy się legenda, w której zarówno osoba pani Warden jakoteż i jej sensacyjne losy stanowią materiał do plotek, obiegających netylko salony dyplomatyczne lecz i przedpokoję redakcyj.

Adwokat Malewski uzyskuje akt wykonawczy, a mianowicie możliwość zabezpieczenia pretensji na własność pani Warden. Co mornik sądowy wkracza do jej mieszkania, lecz nie może wykonać swych czynności: bowiem pani Warden jest hrabiną Cittadini i zastania swoje dobro immunitem dyplomatycznym.

Mąż jej jest przedstawicielem ambasady włoskiej, należy zatem do ołata dyplomatycznego a jego mienie cieszy się netylkością. Korzysta z tego pani Warden i odmawia komornikowi sądowemu prawa sekwestru.

Czy Mussolini będzie rozjemcą?

Zastępca prawnicy architekta Borawskiego zwraca się tedy do ambasadora włoskiego w Warszawie, pana Bastianiego z prośbą o zniesienie immunitetu na własność pani Warden. Odpowiedź jest wymijająca. A tymczasem rozbudują się pogłoski, że pan Cittadini wkrótce będzie odwołany z Warszawy i zajmie in-

ne stanowisko, a temsamem zabierze swą małżonkę. Rzedz prośba, że wówczas sprawa pana Borawskiego odwleczę się ad calendas graecas...

Co robić? Architekt Borawski wysyła depeszę do szefa rządu włoskiego, Mussoliniego, prosząc go o wydanie polecenia podwładnym swym czynnikom, by umożliwiły mu otrzymanie zadośćuczynienia i pokrycie słusznych pretensji. Sfery zainteresowane s niecierpliwością czekają na decyzję IL Duce. Czy jednak Mussolini, zajęty konfliktem z Abyssynją, znajdzie w tej chwili czas, by zająć się sprawą polskiego uczonego?

Niedaleka przyszłość da na to pytanie odpowiedź.

PRZYGODA W POCIĄGU

Gdy słynny tenor Leo Slesak wyjeżdżał z Wiednia na gościnne występy do Budapesztu, wstał do niego przedziału adyszan rekwiwor opery i wroczył mu spory pakiet zawierający w stara gazetę, powie-dział:

— Mistrz zapomniał wziąć ze sobą koronę z «Proroka». Slesak z desperacją spojrzal na wspaniałą ordobę głowy, zrobioną z postacanej blachy i wysadzaną kolorowymi szkiełkami. Wszystkie walizki były wypełnione sz po brzozi. Slesak z zakłopotaniem rozsiadł się po przedziale. Wreszcie, nie widząc innego wyjścia, opróżnił kartonowa pudelko od kapelusza żony i umieścił w niem koronę. Wkrótce pociąg ruszył. W nocny rewizja na granicy. Ukazuje się urzędnik celny:

— Czy ma pan coś do odenia? — rzucła stereotypowe pytanie.

— Nie! — mruży tenor zaspasnym głosem.

— A co tam jest w tem pudelku? Proszę otworzyć!

Slesak spełnia polecenie bez słowa sprzeciwu.

Urzędnik staje na baczność i drżąym ze wzruszenia głosem bal-koocze:

— Wasza Królewska Mości Proszę mi wybaczyć, że ośmieliłem się niepokoić!

Czy już zapłaciłeś prenumeratę?

» L U D U «

Ziele na Włosy
Po użyciu którego włosy nie świeją, ani nie wypadają, lecz rosną bujnie. — Jest to cudowne ziele, nie zawierające żadnych szkodliwych, chemicznych substancyj.
CENA: 1 Dolar Amerykańskiego.
Adresować:
Jonh ZRADA, 1722 W. 18 th. PLACE CHICAGO, ILL. U. S. A.